

Jan Tulik

# Od eremu do biesiady

Małe miasteczka przypominają wioski leżące na podwyższeniu. To jeszcze nie miasto ogarniające z góry świat po horyzont, ale już chełpiące się na przykład ryneczkiem, skrzyżowanymi ulicami i ozdobą w postaci mniej lub bardziej strzelistej wieży kościelnej. Takiego miasteczka jest piewą **Stanisław Dłuski**, poeta i eseista, pracownik Uniwersytetu Rzeszowskiego, redaktor, ale i założyciel pism literackich.

W ostatnim swym tomie „Lirnik Dębowiecki” opiewa swe dzieciństwo sielskie i anielskie, lecz i pokazuje gorycz typową dla małych miasteczek. Nie trzeba tu przywoływać Bursy, dość brutalnie obchodzącego się z małymi miasteczkami, bowiem Dłuski pisze o swym Dębowcu z troską, niemal z czułością. Oto wiersz „Syzma”, który trzeba przytoczyć w całości:

*Nabożeństwo błota i ociemniałych domów,  
ulica wygnańców i odszczepieńców, dzieci  
schizmy w połatanych spodniach, duszach,  
porzucone przez Święte Oficjum, przygarnięte  
przez bezdomne psy, pająki, karaluchy, stare  
szafy z zapachem émy. Drzewa śpiewają hymn  
ognia, z którego rodzi się księga pomylnych  
słów, grzechów niewinnych jak ostatnie*

*stokrotki*

*w albumie lata, zasuszone prababki; księga  
miłośników popiołu, obrazu świata przebitego  
wzrokiem umierającego ojca; księga natury  
gubiąca stronice, liście, kalendarze;  
święty orzech, z którego spadam na łeb*

*i odzyskuję na chwilę rozum, by usłyszeć  
sygnaturkę słowika wzywającego uparcie  
na chłodny podwieczorek miłości.*

Autor opatrzył ten wiersz przypisem, w którym informuje, że chodzi o rozłam w Kościele rzymskokatolickim, o nawiązaniu do tej historii w „Panu Tadeuszu” A. Mickiewicza, a właśnie w rodzinnym dla poety Dębowcu istnieje ulica, przy której mieszkali przed wojną prawosławni i Żydzi.

Wiele w tym zbiorze odniesień do regionu, wspomnień o ludziach z nim i z poetą związanych. *Najważniejsze jest poza naszymi granicami* – pisze autor w „Elegii za Wiesława Setlaka”. Przedwcześnie zmarły eseista, krytyk literacki z Jasła, czyli krajan Dłuskiego i serdeczny człowiek wobec wszystkich napotkanych, już wie, co jest dla nas, dla człowieka najważniejsze. I to jakieś wyznaczenie – credo poety Stanisława Dłuskiego, dla którego ważna jest mistyczność w życiu i oczywiście w tworzeniu. W jednym z wywiadów radiowych wyznał, że stara się pisać o naszym hic et nunc, ale szczególnie ważne dla niego jest stawianie pytań o sprawy ostateczne.

W „Elegii za Andrzeja Topczyja”, również zbyt wcześnie opuszczającego ten padół

poety z Biecza, rówieśnika „pokolenia „Frazy” (chyba można tak nazwać ten przedział czasu, roczników lat 60., bliskich temu kwartalnikowi i wspierających go swymi pracami jak i twórczym duchem), Dłuski powiada: *Chrystus jest Bogiem poetów // bo każdy z nich // ciągnie wóz na sławy rzemieniu*. Notabene są tu wiersze dedykowane redaktorom „Frazy” – Magdalenie Rabizo–Birek i Ani Jamrozek–Sowie. Stanisław Dłuski często skłania się ku językowi jakby z Villona, niezmiernie trafne sformułowania istnieją niby za płachtą kurzu z gościńca po kawalkadzie oszalałych cyklistów. Lecz tak dzieje się momentami, gdy poeta chce naznaczyć nastrój plebejskiej aury, powraca „do dziejów” naszych. Wiersz otwierający tom „Pochwała głupoty” rozpoczynają słowa: *Jestem człowiekiem błędów / w przeciwieństwie do ciebie / mój drogi koczokodanie / znasz już wszystkie odpowiedzi* – to ironia zatopiona w głębokiej studni wielkiej części naszego społeczeństwa... Poeta stawia odważną i trafną przecież diagnozę, społeczeństwa ogłupionego, dającego wiarę wywiczynom w kłamstwie mediom i szeptanej po wioskach i osiedlach plotce. Ale to przecież „globalna wioska”, gdzie bzdura i mądrość w jednej stoją komórce – parafrazując poetę – i na podobnym większym ekranie. Zresztą w „POST SCRIPTUM” do wstępu pióra samego autora zawarte są znamienne słowa: „świat jest pełen sprzeczności”. Więc wiersze związane z gwarem knajpiąnym, jak choćby z rzeszowskim Murzynkiem, to właśnie ta dwoistość sybaryty i pustelnika. Na sprzeczności te uwagę zwrócił Jan Belcik; na mit poety autsajdera, ale i mistyka, myśliciela.

Są i inne wiersze – jakby z gatunku funeralnych – wiersze wspomnieniowe, z zacięciem nostalgicznej brzytwy, bo to zaledwie cienka kreska rany, jak na nitce kropelki krwawej rosy. Pewnie dlatego powstał wiersz „Filipika przeciwko poetom cmentarzy”, a jego pierwsze wersy brzmią: *Za dużo śmierci w waszych wierszach, bracia / bawicie się umieraniem jak kolorową piłką*. I jest to filipika, lecz pełna życzliwości wobec piszących o śmierci, którzy dziękują za wiele sposobów na życie, lub życia ersatze, z braku pełnej nadziei; *bo dziękują i za głód i milczenie Ojców Pustyni* – a to odwołanie się do ascezy ludzi poszukujących Boga i sensu życia na osobności, na pustyni, tak nazwał ich Palladiusz w V wieku. To pustynie Syrii, Palestyny, Mezopotamii, Synaju i Egiptu były miejscem oczekiwania anachoretów na Światło. Dłuski pośród lakonicznych z pozoru obrazów, pytań „z powietrza”, wkracza na obszary mistycyzmu, sięga po prawdy ostateczne, lecz nie takie na koturnach, stawia te pytania z pozycji leżącego na trawie, a może właśnie na piachu, jak dawni Ojcowie Pustyni. Głodni i niemal nadzy,

uzbrojeni jedynie – czy aż! – w wiarę na otrzymanie Boskiego Słowa.

Na wątki apokaliptyczne zwrócił uwagę Jarosław Jakubowski we wnikliwym posłowniu „Sine ręce Chrystusa”. Zwraca już na wstępie swej pracy uwagę na „wędrowną w czasie i przestrzeni, lecz nade wszystko – w wyobraźni” w najnowszym tomie „Lirnik Dębowiecki” Stanisława Dłuskiego.

Interesującego wyboru wierszy poety dokonał Jacek Świerk, także poeta, umieszczając wiersze istniejące w poprzednich tomikach; ponadto jego autorstwa są zamieszczone w tym zbiorze ilustracje klasyków rysunku czy drzeworytu, Władysława Skoczylasa i Aleksandra Gierymskiego.

Okładkę zdobi (projektu Tomasza Marka Sobieraja) również stosowna ilustracja – drzeworyt „Lirnik wioskowy”, według rysunku Andriolliego, do utworu Władysława Syrokomli. Grający na lirze korbowej uduchowiony bard, gra sobie a Bogu, ale przecież i ludzemu, choć wsparty jak „na Judahu skale”, wśród obłoków i burzy włosów artysty... To trochę jakby Wernyhora z „Wesela” Wyspiańskiego, ale jednak przecież „Lirnik Dębowiecki” (tom z dedykacją: „dla kochanej Grażynki”) – poeta opiewający swe dzieciństwo i pierwsze poznane miejsca, a właśnie te miejsca są poważnym atutem tej liryki, one nadały kształt wrażliwości i wyobraźni twórcy.

Autor zbioru „Wierszy dla bezdomnych i wydrążonych” (wnikliwie zbiór ten zanalizował w swoim szkicu jako posłowniu Grzegorz Kociuba) kontynuuje tradycję mistrzów poetycznych związanych ze wsią, zawsze bliskich natury i życia człowieka trudzącego się na ziemi, jak na przykład Tadeusz Nowak.

Tadeusz Nowak w „Balladzie prowincjonalnej” pisał: „W małym miasteczku żyją święci / z drewna kozikiem tak wycięci, / że im po brodach cieką jeszcze / pachnące mirrą niebios deszcze”.

Takie właśnie klimaty znajdujemy także w poezji Dłuskiego. I przyroda, jak choćby w „Psalmie brzozowym” („Całowana w usta brzoza / matko w oczy całowana / tobie sen trawiasty wiozą”. Dłuski również czule i pięknie mówi o swoich drzewach, o surowym, ale pełnym miłości domu rodzinnym. A tyle tych cenna jest w jego tomach jak „Dom i świat” czy w „Elegiach dębowieckich”. W każdym zresztą zbiorze można odnaleźć tę tkliwość natury, na przykład jak choćby w kunstwownie zredagowanym przez Krzysztofa Kuczkowskiego tomie „Oda do próchna”, w wierszu zaczynającym się incipitem: „DZIKIE CZERESNIE smakują jak cierpkie noce”. I tu następuje opis sadu, z sensualnością taką, że zapachy unoszą się spośród wersów. Niezmiernie ważne jest przy tym, że „kraina łagodności”, że pierwsze wzruszenia pośród pól, łąk czy sadów, wciąż w polskiej poezji się pojawiają.